

Rozmyślania



Polska - Rosja

Stosunki polsko-rosyjskie czy polskoradzieckie nigdy nie były przykładem dobrosąsiedzkiego współzycia między narodami. Prawie zawsze na szalę przetargową kładziono naszą wspólną historię, a ta – jak wiemy – nigdy nie była dla nas dobra... Kilka lat temu pisałem o Rosji w aspekcie obchodów 60. rocznicy zakończenia wojny w Europie, zwanej powszechnie jako Dzień Zwycięstwa. Pamiętam, że ten dzień dostarczył nam wielu wrażeń. Niestety, nie były to wrażenia miłe, a po przemówieniu Putina można było odnieść wrażenie, że czas zatrzymał się w latach przynajmniej sześćdziesiątych.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Doskonale pamiętam relacje telewizyjne z Moskwy – przystrojonej czerwonymi sztandarami – w ten uroczysty dla niej dzień. Na niektórych widniały gwiazdy bądź sierpy i młoty – dokładnie takie, jak w czasach II wojny światowej. Często widać były portrety i obrazy Józefa Stalina, jako Wielkiego Wodza, czczonych – jak się okazuje – do dzisiaj.

Przemiany demokratyczne w Rosji, którymi tak często szczyci się Putin, tak naprawdę nie mają nic wspólnego z prawdziwą demokracją. Jest tylko nieistotną fasadą potrzebną do rozgrywania swoich gier na szachownicy świata. Czy się to komuś podoba czy nie, trzeba sobie zdać sprawę, że Rosja będzie zawsze mocarstwem, bo tak ukształtowała ten wielki kraj historia, a kolejni jej przywódcy zdają się tę tezę ciągle potwierdzać. Wieczny sen Rosji o jej potęgę doskonale unaocznia, że Władimir Putin doskonale wie, jak zachowywać się w świecie, w którym nieznaną przeszłości

(historii) jest ułomnością taką samą, jak jej przesadna nadinterpretacja.

Pamiętam doskonale, że podczas uroczystości jubileuszowych rosyjskie stacje telewizyjne pokazywały bardzo długie zbliżenia Putina i siedzącego wtedy obok niego prezydenta USA George'a Busha. Kamerom nie umknęła żadna rozmowa czy serdeczne uśmiechy obu prezydentów. Sama obecność amerykańskiego prezydenta miała uświadomić Rosjanom – szczególnie tym wątpięcym, że ich głowa państwa jest nadal silnym szefem supermocarstwa. Na trybunie honorowej obok dwóch wyżej wymienionych zasiedli w pierwszym rządzie przywódcy Francji, Chin, Niemiec i Japonii, a więc w większości krajów, które przyczyniły się do wybuchu II wojny światowej. W dalszych rządach, ale blisko Putina – siedzieli lojalni wobec niego prezydenci Azerbejdżanu oraz Kazachstanu. Natomiast Polsce i Ukrainie przypadły dalekie miejsca, a więc takie, jakie te kraje posiadają w obecnej polityce Moskwy. Kreml tłumaczył, że najlepszymi miejscami honorowano głównych koalicjantów ZSRR podczas II wojny światowej oraz spadkobierców mocarstw, przeciw którym walczyli Rosjanie. Cała ta sytuacja w Moskwie jasno pokazała, że dalekie miejsca Juszczenki i Kwaśniewskiego to kara za demokratyczne przemiany na Ukrainie, w których spory udział mieliśmy także i my. Tak postępuje się z sąsiadami nielojalnymi! – pisały wówczas niektóre dzienniki w Moskwie.

Można byłoby zapytać, czy coś się zmieniło od tamtego czasu? Oczywiście, że nic, a nawet można śmiało powiedzieć, że w wyniku obecnej ukraińskiej wojny domowej jest jeszcze gorzej, bo nasze zaangażowanie w sprawę Ukrainy spowodowały jeszcze dalsze eskalacje Polski. Tak naprawdę stajemy się jakąś samotną wyspą, którą tak naprawdę mało kto się interesuje. Jesteśmy uzależnieni od naszego wielkiego sąsiada. Ropa, rolnictwo, przemysł... Rzekome sankcje, które miały ograniczyć ekspansję Rosji na Ukrainę, a może i na dalsze kraje nic nie dały. Putin z Ławrowem śmieją się wszystkim w twarz, bo doskonale wiedzą, że Europa Zachodnia musi korzystać z ich ropy, więc to wszystko błaga i blef. Cóż to zresztą za sankcje, skoro poszczególne kraje i tak po cichu zawierają umowy z Gaspromem. A my, jak zwykle honorowi, i zbawcy świata, okazujemy się pośmiewiskiem, wierząc, że ktoś poważny słucha polskich zachcianek. Zresztą nasze wielkomocarstwowe aspiracje runęły jak przysłowiowy domek z kart, kiedy się okazało, że obecnie rządzący to zgraja oszustów, kłamców i chamów, którzy bawią się w „wielką politykę” w knajpach i jadłodajniach. Robią to przy okazji tak nieudolnie, że może ich nagrąć byle kto... Jakim trzeba być dyktantem, a może nieukiem, żeby nie wiedzieć, że jak się piastuje tak wysokie stanowiska, to trzeba zachować odrobinę przyzwoitości, pokory i honoru.

Faktem jest, że nagrywanie kogokolwiek bez pozwolenia to przestępstwo, ale jaki kraj, tacy agenci kontrwywiadu... Zresztą skąd teraz

kolejne rządy mają mieć wysoko szkolonych fachowców od wywiadu i kontrwywiadu, skoro Macierewicz tych najlepszych rozgonił niepotrzebnie na cztery wiatry. Wywiadu nigdy się nie rusza... ale to tylko takie moje aktualne wtrącenie, do sytuacji sprzed dziewięciu lat...

Uroczystości rocznicowe dalej wyglądały tak: Najwięcej rozczarowania przyniosło jednak samo przemówienie Putina. Za udział w pokonaniu faszystów dziękował i USA, i Francji, i Wielkiej Brytanii, a nawet niemieckim i włoskim antyfaszystom. Zabrakło tylko w tej koalicji Polski, gdyż zdaniem Putina sześć milionów Polaków poległych na frontach II wojny światowej to za mało, by o tym mówić. Tylko obywatele ówczesnego ZSRR zginęli więcej, a ludność Francji i Wielkiej Brytanii razem wziętych zginęło ponad dziesięciokrotnie mniej niż Polaków. W przeliczeniu na tysiąc mieszkańców to Polaków zginęło najwięcej – bo prawie 240. To my wystawiliśmy czwartą (pod względem liczebności) armię świata, to my stworzyliśmy największe państwo podziemne, niespotykane nigdzie indziej, to Polacy przelewali krew na wszystkich frontach tej najstraszniejszej z wojen. Niestety, według Putina, dzisiaj te fakty nie mają dla niego żadnego znaczenia. Liczy się albo wielka potęga gospodarza, bądź zachowania wiernopoddanych.

Polska w wizji Putina nie mieści się w żadnej z tych płaszczyzn, bo dla niego lepszym partnerem są spadkobiercy włoskich i niemieckich antyfaszystów.

Ówczesne moskiewskie uroczystości 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej pokazały tak naprawdę, gdzie jest nasze miejsce w polityce światowej. Szczycenie się dzisiaj o naszym udziale w demokratycznych przemianach na Ukrainie jest po części niepoważne, tak samo jak mówienie o naszej wielkiej roli w wojnie w Iraku, gdzie jak do tej pory, to tylko straciliśmy prawie 10 mld dolarów i wysmienione kontakty z krajami arabskimi. Nie lepiej wyglądają nasze stosunki z Białorusią.

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały jak wielką klęskę ponieśliśmy na arenie międzynarodowej i jak słaba jest nasza dyplomacja. To przecież głównie przez jej fatalne rozeznanie doszło do tych gorzkich lekcji dla Polski. Czy zostaną wyciągnięte z tego jakieś wnioski? Nie wiem, ale boje się również o to, że po zmianie układu sił w naszym kraju, odezwą się nacjonalistyczne głosy, co do naszej polityki i ponownie zaczniemy pobrzękiwać szabelką, jak to miało już niejednokrotnie miejsce w naszej historii. Ktoś powiedziałby, że tak źle i tak niedobrze, ale jak powiedział Lech Wałęsa: „nie spodziewajmy się niczego, bo jak ktoś nas nie zauważał do tej pory, to na pewno nie zrobi tego w przyszłości”. Mnie nasuwa się również inne powiedzenie, „że Polak przed szkodą i po szkodzie...”. I w tym – niestety – nic się nie zmieniło.